

Sterylny obraz Syberii

Konrad Starczewski



Syberjada polska w reżyserii Janusza Zaorskiego miała szansę stać się hołdem złożonym setkom tysięcy Polaków, którzy w ramach czterech wielkich akcji deportacyjnych zostali pozbawieni swoich domów, a resztę życia mieli spędzić w nieludzkich warunkach na dalekiej Syberii i w Kazachstanie. Czy ta szansa została wykorzystana?

Mimo bogatej literatury wspomnieniowej i naukowej kinematografia polska nigdy wcześniej nie sięgnęła do tej tematyki. Sybiracy na ekranizację swej epopei czekali więc 73 lata. Nadzieje były ogromne, podgrzewały je dodatkowo zapowiedzi twórców o „filmowym przedsięwzięciu nieznanym w polskim kinie od lat”.

Głównymi bohaterami filmu są członkowie czteroosobowej rodziny Jana Doliny (w tej roli Adam Woronowicz) z kresowej, podolskiej wsi Czerwony Jar. Padają oni ofiarą pierwszej deportacji i widz razem z nimi wyrusza na szlak Gólgoty Wschodu.

Już na samym początku zastrzeżenia budzi niemalże całkowite pominięcie wątku transportu zesłańców. Wielotygodniowa jazda wagonami bydłęcymi to w filmie dosłownie kilka chaotycznych migawek i lakoniczna informacja, że podróż trwała czterdzieści dni. Tymczasem wspomnienia sybiraków pełne są zatrważających opisów dramatu tych transportów: dziura w podłodze wago-

nu jako ubikacja, zakratowane okienko jako jedyne źródło dopływu świeżego powietrza, pociągi stojące całymi dniami w szczerym polu na mrozie, brak pożywienia, ogromna umieralność wśród dzieci i osób starszych. W filmie tego nie ma. Są za to wlokące się ujęcia dzikich okolic Krasnojarska wykonane z motolotni, którymi twórcy produkcji szczycą się w wywiadach.

Wycieńczeni zesłańcy przybywają do osady Kalucze w obwodzie irkuckim, witani przez nienawidzącego Polaków sowieckiego komendanta Sawina (Andriej Żurba). Mimo paru wstrząsających scen (np. pokazania zrozpaczonej matki niemogącej pogodzić się ze śmiercią swojego kilkumiesięcznego dziecka) tragizm życia w obozie nie przekonuje, a momentami stoi w sprzeczności z relacjami ludzi, którzy przeszli przez syberyjskie piekło. Dwa przykłady. Tajga, gorące lato. Pracę przy wyrębie lasu zesłańcy rozpoczynają od wysmarowania ciała śmierdzącą maścią, będącą jedyną ochroną przed ukąszeniami owadów. Scena ta jednak nie jest bynajmniej dramatyczna, nie przekazuje widzowi emocji zmuszającej do refleksji. Bohaterowie w radosnej atmosferze smarują się wzajemnie łąjnem niczym kremem do opalania. Podobnie nierealistycznie pokazano opiekę medyczną w obozie pracy. Chora na tyfus żona Doliny trafia pod opiekę dobrodusznego lekarza i jego pięknej córki. W białej, puchowej pościeli zmaga się z chorobą, zaopatrywana w pożywienie przez zatrokanego męża i synów. Ostatecznie umiera. Próżno w pamiętnikach sybiraków szukać podobnie ciepłych wspomnień o opiece medycz-

nej w syberyjskich specposiołkach. Ona po prostu nie istniała. W filmie zabrakło również wątku sowietyzacji polskich zesłańców, przeobrażania ich w *homo sovieticus*. Jest co prawda scena obchodów rewolucji październikowej, lecz to zbyt mało, aby obraz był prawdziwy. Polskie dzieci poddawano tymczasem szczególnie silnej rusyfikacji i ateizacji.

Sybiracy, którzy obejrżeli *Syberjadę polską*, zgodnie stwierdzili, że ich przeżycia mocno odbiegają od tego, co zobaczyli w kinie. Tamta rzeczywistość była o wiele bardziej brutalna, mroczna, brudna. I trudno, niestety, się z tym nie zgodzić. Nie budzą zaufania sowieckie mundury – czyste, jakby wczoraj odebrane z pralni. Stroje zesłańców też nie oddają warunków zsyłki. Były to przecież strzępy garderoby, a na ekranie widać – nieco tylko przybrudzone – grube swetry czy lekko podarte koszule. Mężczyźni są ogoleni, na twarzach nie znają wyniszczających skutków głodu i katorżniczej pracy. Plagi owadów, karaluchy, wszy, pluskwy – będące chyba największą zmorą obozowego życia – też nie dokuczają bohaterom filmu. Wyjątkiem jest wyżej wspomniana groteskowa scena smarowania się maścią ochronną. Sterylność obrazu zbyt mocno rzuca się w oczy.

Realizacji podobno towarzyszyły duże problemy finansowe. Niestety, widać to na ekranie. Narracja jest niespójna i rwana, pojawiają się liczne dłużyzny, jak na przykład podróż Jana Doliny po zamrzniętej rzece w celu zdobycia leków dla konającej żony. Leków, których i tak nie można było zdobyć, o czym 73 lata temu każdy sybirak doskonale wiedział. Wyda-

je się, że ten fragment filmu, niemający – w moim odczuciu – żadnego uzasadnienia, jest jednym z wielu dowodów na brak pomysłu na poprowadzenie akcji. Twórcy *Syberiad*... w każdym wywiadzie wspominają, że film zawiera piękne ujęcia syberyjskich krajobrazów, eksponujące bezkres niehumanitarnej ziemi, który sprawia, że nie można z niej uciec. Powinien być to jednak dodatek, a nie główny walor produkcji tego rodzaju. To nie przyroda zawiodła zesłańców w tamte strony i nie ona doprowadziła do śmierci dziesiątek tysięcy Polaków. Sprawił to bezduszny sowiecki terror dążący do rozszerzenia bolszewickiej rewolucji po trupie Polski. O tym, jak się zdaje, ekipa filmowa *Syberiad*... zapomina.

Filmowi bohaterowie są mało wyraziści, schematyczni, w ich dialogach czy mowie ciała nie czuje się bólu i cierpienia. Są oni zupełnie pogodzeni ze swoim losem. Komiczny jest wręcz wybuch rozpaczki Jana Doliny po nieudanej wyprawie w poszukiwaniu leków.

Najlepiej wypada ostatnia część filmu – od momentu, gdy zesłańcy dowiadują się o wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej i tworzeniu armii polskiej na terenie ZSRR. Pełni nadziei opuszczają Kalucze i w Irkucku czynią wszystko, by wrócić do kraju i uniknąć narzucenia sobie radzieckiego obywatelstwa. Tutaj sceny są najbardziej przekonujące, nareszcie pojawiają się emocje, bunt, dopiero tu brutalność sowieckiego systemu zostaje w pełni ukazana. Dlaczego tak późno?

Powyższe wady nie są jednak głównymi mankamentami najnowszego dzieła Janusza Zaorskiego. Największy

Fot. materiały prasowe



sprzeciw budzi sprawa Zbigniewa Domininy, autora powieści pod tym samym co film tytułem. To na jej kanwie powstał scenariusz. Historia rodziny Dominów była pierwowzorem literackich *Dolinów*. W 1940 roku jedenastoletni Dominó wraz z ojcem, matką i bratem trafił do Irkuckiej Oblaści. Tam stracił matkę. Następnie ojciec wstąpił do 1. Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, a Zbigniew wraz z bratem wrócił do Polski w połowie 1946 roku. Dwa lata później autor powieści wstąpił ochotniczo do Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Przypomnijmy – KBW był strukturą wojskową, podporządkowaną Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego, której jednym z głównych zadań było zwalczanie polskiego podziemia niepodległościowego. Informacja ta jednak nie wyczerpuje listy „dokońca” autora *Syberiad polskiej*. Kolejnym etapem jego kariery była roczna Oficerska Szkoła Prawnicza w Jeleniej Górze. Po jej ukończeniu Zbigniew Dominó od 1949 do 1973 roku był prokuratorem wojskowym. Z opinii przełożonych wyłania się jego obraz jako niezwykle gorliwego funkcjonariusza komunistycznego aparatu terroru. Dzięki

zachowanej w IPN dokumentacji wiadomo, że Zbigniew Dominó 7 sierpnia 1952 roku osobiście nadzorował wykonanie kary śmierci na sześciu oficerach Wojska Polskiego za rzekomą przynależność do tzw. kierownictwa konspiracji Wojsk Lotniczych. Pułkownik Bernard Adamecki, płk Józef Jungrow, płk August Menczak, ppłk Stanisław Michowski, ppłk Władysław Minakow-

ski i ppłk Szczepan Ścibor zostali zabici strzałem w tył głowy. Dominó własnoręcznie podpisał protokoły wykonania wyroków. W latach 1973–1975 pełnił obowiązki oficera do zleceń specjalnych Głównego Zarządu Politycznego ludowego Wojska Polskiego.

Twórczość pisarska Domininy to nie tylko *Syberia polska*, *Czas kukulczych gniazd* oraz *Młode ciemności* – będące trylogią opisującą losy zesłańców na Sybir. To także propagandowe, komunistyczne paszkwile, w których autor opluwa bohaterów powojennego podziemia, niegodzących się na sowieckie zniewolenie. Przedstawieni są tam jako pospoliccy bandyci skłonni do awantur, chętnie sięgający po alkohol. Zainteresowanych odsyłam, aczkolwiek niechętnie, do lektury *Pszennicznolosej* czy *Błędnych ogni*.

Ktoś zapyta: „A co to zmienia, skoro nareszcie sybiracy doczekali się wysokobudżetowego filmu, upamiętniającego ich tułaczkę na niehumanitarnej ziemi?”. Niech odpowiedzią i ostatecznym podsumowaniem będzie fragment listu Tadeusza Chwiedzia, prezesa Zarządu Głównego Związku Sybiraków, do redakcji jednego z ogólnopolskich dzienników: „Istnieje wiele wspomnień napisanych przez sybiraków – prawdziwych świadków gehenny Polaków, tych, którzy przeżyli zysk do Kazachstanu i Syberii. Ten film należało oprzeć na ich świadectwach, na prawdzie, a nie na półprawdzie i kłamstwie. Filmem *Syberia polska* napluto w twarz tysiącom jeszcze żyjących sybiraków. Stalinowski prokurator pułkownik Zbigniew Dominó triumfuje i nadal zbiera nagrody”. ❗

Konrad Starczewski – historyk, pracownik Sekcji Notacji i Filmów w BEP IPN



Fot. materiały prasowe